

Klara, 1997

Cztery, dwukropek, cztery, trzy. Czwarta czterdzieści trzy.

Klara spojrzała na elektroniczny zegarek i chociaż pobudkę ustawiła na siódmą, wiedziała, że nie da już rady zmrużyć oka. Czuwała.

Na wyświetlaczu trójka zmieniła się w czwórkę.

Przewróciła się na drugi bok i uśmiechnęła szeroko. To był dzień, w którym rozpoczynała nowy etap życia. Nie chciała się spieszyć, przeciwnie, zamierzała kontemplować upływające minuty, jednocześnie odczuwając ekscytację na myśl o swoim ślubie.

Kiedy wybiła piąta, Klara leniwie zwiesiła nogi z łóżka. Po chwili siedzenia w bezruchu włożyła palec wskazujący prawej ręki do ust i już zamierzała obgryźć paznokcie, kiedy przypomniała sobie, że nie może. Wczoraj manicurzystka przygotowała jej dłonie najpiękniej jak potrafiła. Paznokciom nadała kształt migdałów i pociągnęła je delikatnie perłowym lakierem, by w momencie, gdy obrączka zostanie wsunięta na palec, prezentowały się elegancko i subtelnie.

Klara zerknęła na nieodmknietą szafę. Biała suknia ślubna w zaciemnionym pokoju wydawała się szara. Wzdrygnęła się. Przez myśl jej przeszło, że wygląda bardziej jak suknia złej macochy niż księżniczki. Żeby nie kusić losu głupimi pomysłami, podeszła do okna, rozsunęła zasłony i po chwili jej pokój zalało przyjemne światło, a myśli od razu stały się weselsze. Wsunęła stopy w białe pantofle i w przykrótkiej nocnej koszuli zaczęła stawiać kroki w rytm nuconego w głowie walca. Postanowili z Michałem, że pierwszy taniec zatańczą do kompozycji *Nad pięknym modrym Dunajem* Johanna Straussa. Od trzech miesięcy wytrwale ćwiczyli pod okiem nauczyciela tańca z nadzieją, że zaskoczą gości.

Sięgnęła po welon i wpięła go w nieuczesane włosy. Tiul delikatnie spływał na ramiona i pięknie komponował się z drobną twarzą Klary.

– Nie chcę welonu, wołałabym opaskę zdobioną kwiatami. Podobają mi się takie z woalką – próbowała negocjować z matką jakiś czas temu.

– Welon to nie tylko symbol czystości, według wierzeń chroni też przed demonami i złymi duchami, które mogłyby zniszczyć małżeństwo. – Teresa Ćmielowska nie zamierzała ustępować. Poza tym, brak welonu to byłoby jawne przyznanie się do seksu przedmałżeńskiego. Po co się wychylać z takimi informacjami przed gośćmi, sąsiadami i

ciekawskimi, którzy pojawią się w kościele niby przypadkiem. Czyż nie lepiej zachować pozory?

– Skoro tak, to dodam, że welon zarezerwowany był dla kobiet szlachetnie urodzonych, a nazwisko Ćmielowski pochodzi raczej od śląskiego wyrazu „ćmiel”, czyli polskiego „trzmieł”. Ktoś sobie dodał końcówkę „ski”, przekonany, że w ten sposób uszlachetni to chłopskie nazwisko.

– Och, czy ty zawsze musisz wszystko tłumaczyć tak poważnie? Bez odrobiny wyobraźni?

Klara nie ciągnęła dalej tej rozmowy, lecz, chcąc nie chcąc, zgodziła się na tiulowe akcesorium. W przeciwnym razie zanosilo się na kilka dni milczenia ze strony matki, może nawet na teatralne wzdychania.

W ślubny poranek tamta dyskusja była już przeszłością, a Klara wirowała po pokoju z nadzieją, że takie szczegóły nie będą ważne w jej i Michała przyszłości. Zamierzali czerpać z życia jak najwięcej i nie oglądać się na innych.

Tak naprawdę ich pierwszym zamiarem było wyruszenie do przypadkowej miejscowości w Polsce, aby przed księdzem i w obecności świadków przyrzec sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Nie mieli jednak sumienia ani ochoty przeciwstawiać się rodzinie z obu stron, dlatego dla świętego i własnego spokoju postanowili godnie i cierpliwie znieść ceremonię zaślubin, a potem żyć już tylko według własnego widzimisię.

– Jesteś najlepszym, co mogło mi się w życiu przytrafić – mawiał Michał.

– Ty i tylko ty – odpowiadała Klara i pozwalała się całować w każde miejsce swojego młodego i zgrabnego ciała.

Walc w jej głowie umilkł, welon opadł na niepościelone łóżko. Klara zrzuciła buty i najciszej jak potrafiła udała się do łazienki. Szumiąca woda sprawiła, że rozmarzyła się na nowo. Michał miał dla niej niespodziankę związaną z podróżą poślubną. Pojęcia nie miała, dokąd zamierzał ją zabrać. Czy to będzie Anglia i okolice wrzosowisk przemierzanych przez siostry Brontë? A może ciepła Australia, o której marzyła od momentu obejrzenia serialu *Powrót do Edenu*?

Kiedy po zakończeniu siódmej klasy szkoły podstawowej spędzała wakacje w Marach, usłyszała, że jest podobna do Stephanie Harper. Od tamtej pory jej pewność siebie nieco wzrosła, bo Rebecca Gilling, odtwórczyni tej roli, była nie tylko ładną, ale i mądrą kobietą, która angażowała się w akcje na rzecz ochrony środowiska. Klara marzyła o podróży do Australii, chciała odnaleźć serialowy Eden i przez chwilę poczuć jego klimat. Michał o tym wiedział, bo kiedyś zwierzyła mu się z nastoletnich mrzonek. Wspominając je teraz,

zastanawiała się, czy przygotował dla niej właśnie taki prezent ślubny? Sam niczego nie oczekiwał od przyszłej żony, nawet zabronił Klarze szykować cokolwiek.

– Dla mnie jesteś najwspanialszym prezentem, nic nie może się z tobą równać – przerywał jej, kiedy rozpoczynała temat.

– Jak chcesz – stwierdziła w końcu ze wzruszeniem ramion.

Siedzieli wówczas na pniu drzewa, nieopodal stodoły znajdującej się za opuszczonym domem. Z oddalonej o parę kroków łąki dochodził zapach skoszonej trawy, jeszcze niezmienionej w siano, jakby dogorywającej i żegnającej się z soczystością koloru i woni. Michał objął Klarę i pocałował. Najpierw delikatnie, a potem z coraz większym żarem. Jego ręka powędrowała do guzików kremowej, lnianej bluzki, ale po rozpięciu pierwszego Klara złapała go za rękę.

– Nie – wyszeptała i delikatnie odepchnęła narzeczonego od siebie.

– Dlaczego? Przecież... – zaczął, nieco zbity z tropu.

Zapięła guzik i zmierzwiła jego bujną fryzurę. Jeszcze nie odwiedził fryzjera, chociaż ślub zbliżał się wielkimi krokami.

– Ksiądz prosił, żebyśmy wstrzymali się do ślubu – odezwała się po chwili.

Michał omal się nie zakrztusił.

– Ksiądz?

– Byłam dzisiaj u spowiedzi.

– I?

– Prosił, żebyśmy się wstrzymali – powtórzyła, po czym dodała: – Za to, co było, dostałam rozgrzeszenie.

– Powiedziałas mu? Ja się z tego nie spowiadam.

W głosie Michała dało się słyszeć zdenerwowanie.

– Zapytał, miałam go okłamać?

Nastąpiła cisza. Mężczyzna podniósł się, po czym zaczął iść przed siebie. Schylił się i już po chwili nerwowo przygryzał źdźbło trawy. Klara śledziła wzrokiem jego oddalającą się sylwetkę. Czarny zarys ciała stopniowo zniknął w ciemności wieczoru.

– Michał! – zawołała.

Nie odezwał się, nie zatrzymał, nawet nie obejrzał. Zerwała się więc na równe nogi i pobiegła za nim. Na pewno słyszał jej kroki za sobą, jej zdyszany oddech. Jeszcze tylko kilka metrów i z rozpędu wskoczyła na jego plecy. Mężczyzna był zdecydowanie wyższy i silniejszy od narzeczonej, nie przewrócił się, tylko złapał ją za uda, które oplotły mu biodra. Potem ukląkł i Klara siłą rzeczy usiadła, a następnie opadła na plecy. Wieczorny chłód bijący

od trawy stopniowo przenikał w jej rozpalone miłością i biegiem ciało. Na plecach poczuła dotyk wieczornej rosy wsiąkającej w materiał bluzki. Z tej pozycji obserwowała, jak jej przyszły mąż odwrócił się do niej, potem nachylił i zbliżył swoją twarz do jej twarzy.

– Ksiądz czy ja? – zapytał figlarnym szeptem i pogłodził nagą skórę jej ud.

– Ty – odparła bez zastanowienia.

– Doskonały wybór, panno Klaro – mruknął zadowolony i ponownie sięgnął do zapięcia jej bluzki, a potem spodenek.

Tym razem go nie odepchnęła.

Klara, zatopiona we wspomnieniach, nie usłyszała pukania do drzwi. Dopiero głośne stukanie skutecznie wyrwało ją z rozpamiętywania intymnych chwil spędzonych z Michałem na środku świeżo skoszonej łąki. Miała nadzieję, że zawsze będą się tak kochać. Zarówno teraz, jak i wówczas, gdy będą siedzieć w wytartych ze starości fotelach, by w otoczeniu dzieci i gromadki wnuków świętować kolejne rocznice ślubu i dumnie prezentować medale za długoletnie pożycie małżeńskie.

Spojrzała na zegar. Dochodziła siódma. Uniosła usta w uśmiechu. Tak długo marzyła? Nie zarejestrowała nawet momentu wejścia do napełnionej ciepłą wodą wanny, teraz letniej i zdecydowanie mniej przyjemnej. Chlapiąc na podłogę, energicznie wyszła z kąpeli i narzuciła frotowy szlafrok, pozwalając tkaninie wchłaniać wodę.

– Zapraszam do pokoju, w łazience nie ma warunków na... – zaczęła mówić, ale nie dokończyła. Spodziewała się zobaczyć umówioną fryzjerkę, tymczasem w przedpokoju stała jej mama, trzymając w dłoni kopertę, na której Klara zauważyła swoje imię. Rozpoznała charakter pisma Michała. Zawsze tak śmiesznie pisał dużą literę K. Kręcił zawijasy, jakby zamierzał wykaligrafować średniowieczny inicjał.

– Rozumiem, że się kochacie – gderała mama – ale co może być aż tak ważne, żeby nie mógł ci tego powiedzieć później? Może nie dorośliście do małżeństwa, skoro bawicie się w wysyłanie liścików?

– Nie wiem, mamo, co to ma być – stwierdziła poważnie Klara, biorąc kopertę wilgotnymi jeszcze palcami.

– Fryzjerka zaraz przyjdzie, a ty masz nieumyte włosy. – Pani Ćmielowska spojrzała na byle jak spięte pasma córki.

– Nie? – Klara dotknęła głowy. No tak, zapomniała o włosach.

– Nie. Odłóż ten list, potem go przeczytasz, a teraz idź umyć głowę – zarządziła matka i nie czekając na odpowiedź, wróciła do obowiązków.

Z własnym ślubem nie miała tylu korowodów, co z zamążpójściem Klary. A może wcale tego nie pamiętała, bo zajmowała się tym jej matka? Zresztą, nieważne. Miała nadzieję, że żeniąc Sebastiana, bliźniaczego brata Klary, i młodszego o dziesięć lat Wiktora, na jej barki zwali się zdecydowanie mniej spraw do załatwienia. A już na pewno nie będzie tylu problemów ze ślubnym strojem. Mężczyźni zawsze mają łatwiej w tym względzie. Wystarczy elegancki garnitur, śnieżnobiała koszula, krawat lub muszka, buty wypastowane na błysk i są gotowi. A kobieta i jej najważniejsza w życiu sukienka? Krótki rękaw czy długi? Dekolt na plecach czy nie? Odkryte ramiona czy zakryte? Spódnica wąska czy rozkloszowana? Materiał gładki czy tłoczony, a może koronka? Można by tak wymieniać w nieskończoność.

Kiedy Teresa Ćmielowska rozwodziła się w myślach nad ślubnymi i weselnymi zagadnieniami, Klara wcale nie polewała włosów wodą. Usiadła na łóżku i obracała w dłoniach kopertę. Miała wrażenie, że papier był nienaturalnie zimny, co wydawało się złowieszcze. Nie zamierzała zastanawiać się dłużej, co napisał Michał. Rozerwała kopertę i przebiegała łapczywie wzrokiem po kilku zdaniach napisanych niebieskim, nieco plamiącym długopisem. Po skończeniu wracała do początku i czytała jeszcze raz, a potem znowu, aż wreszcie dotarł do niej sens przeczytanych słów. Nie wiedziała, czy ma płakać, czy śmiać się. Tego drugiego nie zrobiła, bo list od Michała wcale nie był żartem. Płakać też nie potrafiła, gdyż uczucie zaskoczenia całkowicie zbiło ją z tropu. W tej chwili nie miała siły na żadne emocje.

Założyła sportowe buty i wciąż ubrana w szlafrok zbiegła po schodach, kierując się do drzwi. Po drodze wcisnęła list w dłoń rozspanego Sebastiana, który w piżamie stał na progu kuchni.

– A ty dokąd? – zawołała matka, spoglądając na bladą jak ściana córkę.

– Żadnego ślubu nie będzie – wyartykułowała wolno Klara, wyraźnie akcentując pierwszy wyraz.

– Co ty mówisz, dziecko? – Ćmielowska zerwała się z kuchennego krzesła, ale niedoszłej panny młodej nie było już w domu.

– To chyba wszystko wyjaśnia – powiedział Sebastian i podał matce zapisaną kartkę.

Ćmielowska spojrzała na papier, ale litery rozmyły jej się przed oczami. Rozejrzała się w poszukiwaniu okularów, lecz nigdzie nie zdołała ich dostrzec.

– Czytaj na głos – poleciła starszemu synowi, a ten bez większych emocji sięgnął po kartkę, a potem zaczął czytać:

– „Klaro, wiem, że nigdy mi nie wybaczysz, ale nie mogę się z Tobą ożenić. Jestem dziedzicznie obciążony złem, w moich żyłach płynie skażona krew. Nie zwodziłem Cię i nie oszukiwałem, wszystkiego dowiedziałem się wczoraj. Nigdy nie było i nie będzie innej kobiety. Tylko Ciebie kocham. Przepraszam, Michał. Ps. Nie szukaj mnie”.

Sebastian skończył czytać list i rzucił go na stół.

– Co to ma być? – prychnął i spojrzał na matkę.

Teresa Ćmielowska siedziała nieruchoma i nie mniej blada niż Klara, która nie pobięła nie wiadomo dokąd. W końcu podniosła się, podeszła do stołu i złapała kartkę koniuszkami palców, po czym zaczęła wolno wchodzić na piętro. Przed sypialnią zatrzymała się i nabrała powietrza, a kiedy wreszcie wypuściła je z siebie, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Antoni Ćmielowski już nie spał. Leżał w łóżku i rozmyślał o ślubie Klary. Pragnął, aby jego Klarcia, jak zdrobniale ją nazywał, znalazła szczęście w małżeństwie z Michałem. Przyszły zięć mu się podobał. Wygadany, ułożony i całkiem przystojny, na tyle, na ile Antoni mógł to ocenić. Na widok wchodzącej żony uśmiechnął się i już zamierzał się usprawiedliwiać, a nawet zapewnić, że zaraz będzie gotowy do działania, kiedy zatrzymała go słowami, jakich nie spodziewał się usłyszeć:

– Żadnego ślubu nie będzie. Trzeba wszystko odwołać.

– Co? – rzucił i zerwał się na równe nogi.

Teresa podała mu list. Przebiegł po nim oczami i natychmiast zrozumiał. Klara, jego ukochana córka, została porzucona przed ołtarzem.

– Zabiję gnojka! – wrzasnęła na cały głos, a jego opinia o Michale diametralnie się zmieniła.

– Stój!

– Stój? Mam nic nie robić? – Spojrzał na żonę, która położyła dłonie na jego piersiach.

– A co chcesz zrobić? Chcesz go szukać? Przecież napisał, żeby tego nie robić!

– Co z tego, że napisał? Powinien nam się wytłumaczyć! Co teraz? – zapytał bezradnie.

– Trzeba znaleźć Klarę – odpowiedziała przytomnie Ćmielowska, po czym dodała szybko: – I odwołać wszystkich gości, zanim zjadą się tutaj i będą nam współczuć. Szczerze albo nieszczerze, ale jedno wiem na pewno: nie zniosę tego.

– Tak zrobimy – zgodził się z nią Antoni. – Znajdźmy Klarę i odwołajmy wszystko.

W tym samym czasie niedoszła panna młoda biegła przed siebie aż do utraty tchu. Zatrzymała się dopiero wówczas, gdy ostry ból przeszył jej płuca. Dlaczego nie serce? Dlaczego ten bijący w niej jak oszalały organ nie chciał pęknąć na pół i wyzwolić jej od cierpienia, żalu i złości? Od niezrozumienia. O czym takim i od kogo Michał dowiedział się wczoraj? Co mogło być tak straszne, że kazało mu odwołać ślub? Dokąd wyjechał i czy na zawsze?

– Boże, Boże... – powtarzała raz po raz, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na zadane pytania.

Rozejrzała się dookoła. Coś kazało jej dobiec do miejsca, w którym jeszcze tydzień temu się kochali. Na środku łąki, w świeżo skoszonej trawie.

– Michał! – zawołała, ale nikt jej nie odpowiedział, nawet echo milczało, więc spróbowała jeszcze raz: – Michał!

Cisza. Spojrzała na łąkę. Nie było na niej już świeżej trawy, zasuszona i zrolowana w ciasne bele spoczywała zapewne w stodole jednego z rolników. Przerazająca pustka otaczała Klarę i zadomowiła się w jej sercu.

Złapała za poły szlafroka, który rozwiązał się podczas biegu, i mocno, aż do bólu, ścisnęła się paskiem w pasie. A potem, ze zwieszoną głową, ruszyła w kierunku domu. Idąc, nuciła piosenkę, ich piosenkę, której słuchali setki razy i do melodii której tańczyli przytuleni. Kompletnie nie pasowała do tej chwili, ale Klara nieustannie powtarzała refren, jakby miał magiczną moc, jakby jeszcze wszystko dało się odwrócić i wcale nie będzie musiała się uczyć żyć na nowo. Bez Michała.

Jesteś moim najlepszym snem

Snem, jaki przyszło mi teraz śnić

Snem na same pogodne dni

Z Tobą będzie mi dużo łez

Niż wczoraj, gdy miałam do jutra wejść

Z Tobą smutku już będzie mniej¹

¹ *Sen na pogodne dni* – autorzy: Kazimierz Lewandowski i Waldemar Chyliński, wykonanie: Beata Bartelik.